Nr 138 Kraków, Środa dnia 19 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„Wot kakaja ambicja!“

Nad morzem Niemieckiem grzmią działa, setki cudzoziemskich okrętów przybyły złożyć hołd zjednoczonej Germanji, a między niemi, z trójkolorowym sztandarem na przedzie, którego ani laur zwycięztwa nie zdobi, ani czarna krepa po sromotnej klęsce nie osłania, widzimy okręty francuskie...

Przyszły one w imieniu swojej ojczyzny pokłonić się zwycięzcom z pod Wörth, Sedanu i Paryża!...

Z uśmiechem zadowolenia spogląda na nich monarcha, który ze zwycięstw dziada korzystając, szumem wypełnia swoje panowanie. Nie zasłynął on jeszcze niczem wielkiem. Za to złożył już dowody zamiłowania do podróży i wycieczek, do muzyki i malowidła, do śledzenia tych, których dwór posądza o pisywanie listów bezimiennych, wreszcie okazał się także wielkim miłośnikiem sztuki choreograficznej, bo swoich konnych gwardzistów, o czem niedawno doniósł *Reichsanzeiger*, nauczył tańcować kadryla.

I temu imperatorowi Francja przyszła się pokłonić!

Jeżeli czytelnicy nasi mają dobrą pamięć, to sobie przypomną, że półtora roku temu, w artykule p. t. „Czółki polityczne“ zwracaliśmy ich uwagę na postępowanie cesarza Wilhelma II, który wszystko czyni, aby Francję przejednać i w ten sposób zabezpieczyć się od granicy zachodniej. Myśl, którą się kieruje, jest prosta, więc łatwa do zrozumienia. Niemcy pobiwszy Francję i zabrawszy jej dwie kwitnące prowincje, wraz z pięciu miljardami, nie mają teraz najmniejszej przyczyny kłócić się z nią dłużej i żyć na stopie nieprzyjaznej. Przeciwnie, w ich interesie leży zbliżyć się do Francji, bo gdy raz od zachodu będą zabezpieczeni, wtedy mogą w innym kierunku wytężyć swoją energję i marzyć o nowych zdobyczach. Pojednanie z Francją leży tedy w ich interesie. Lecz czy leży ono także w interesie Francji?

Jeżeliby ludy i narody żyły tylko chlebem; gdyby dobrobyt, używanie i spokojne trawienie były jedynym celem ich istnienia, natenczas i Francja uczyniłaby dobrze, gdyby zapomniawszy o doznanych krzywdach i poniesionych stratach, wyciągnęła rękę do Teutona, mówiąc: „Przebaczam ci wszystko, teraz złączmy się i idźmy innych łupić. W ten sposób najłatwiej i najprędzej z lichwiarskim procentem to odbiorę, coś ty mi zabrał“. Taka polityka byłaby prawdziwie oportunistyczną i do takiej zachęcają ją mężowie stanu, którzy w dobie teraźniejszej jej losami kierują.

Niech nikogo nie zadziwi, co teraz powiemy. Ojcem polityki oportunistycznej, t. j. polityki, pozbawionej zasad a z honoru odartej, polityki widzącej szczyt powodzenia w drobnych i materjalnych korzyściach, nikt nie jest inny, tylko żyd. Od r. 1848 począwszy, t. j. od chwili zwycięztwa parlamentaryzmu w Europie, stara się on wszędzie przy pomocy trybuny i prasy, zawładnąć rządem, i w bardzo wielu miejscach już mu się to udało. Do tych państw nieszczęśliwych, w których Semita stał się panem położenia, należy, niestety, Francja. Odkryła to niedawno Panama, a potwierdza każdy nowy krok rządu republikańskiego w polityce międzynarodowej. Wycieczka do Kilonji, jest tego nowym dowodem.

Czyż Francja musiała tam jechać? Czyż mając armję zreorganizowaną i niewyczerpane zasoby materjalne, potrzebnie lękać się Niemiec? Zresztą, skoro sama ich nie zaczepia, więc napadu z ich strony bać się nie ma powodu, gdyż od tego Rosja ją uchroni. W takich stosunkach poczucie honoru mogło jej więc nakazywać tylko rezerwę, której nikt, nawet Rosja sama nie byłaby jej wzięła za złe. Zresztą, nie dziwilibyśmy się jej jeszcze tak bardzo, gdyby cesarz Wilhelm uczynił był pierwszy krok, t. j. gdyby Niemcy pierwsze były się Francji pokłoniły; w takim wypadku, teraźniejsza wycieczka do Kilonji, byłaby tylko odpowiedzią na grzeczność. Ale skoro Niemcy zwycięzkie, nie uznały za stosowne przypodobać się zwyciężonym — więc jakiem czołem odważyli się niegdyś zwyciężeni — ale dziś już mocni, padać w proch przed zwycięzcą?

Ktokolwiek ma w swojej piersi poczucie honoru, ten nas zrozumie; pojmie on też owych dzielnych Francuzów, skrojonych według miary Fidjasza, nie zaś krawca nowoczesnego, którzy protestując przeciw wizycie w Kilonji, dziś właśnie urządzają cichy pochód przed statuą miasta Strassburga i na jej piedestalu składają wieńce żałobne.

Wiemy, że każde, choćby najlepsze porównanie kuleć musi; gdy jednak Francuzi coraz większym entuzjazmem są dla Rosji przejęci, zatem dzisiejszy nasz artykuł musimy zakończyć porównaniem z życia rosyjskiego.

Pewien bohater z nad Newy, opowiadając raz o swoim przyjacielu, który przez zapomnienie przywłaszczył sobie rzecz cudzą, tak zakończył:

— Złapali go, bili, dostał trzysta pałek, ale się nie przyznał. *Wot kakaja ambicja!*

Niestety, to samo można dziś o Francuzach powiedzieć.

Niemcy złupili ich i upokorzyli, a mimo to oni pierwsi i niczem do tego niezmuszeni, przyszli dziś do Kilonji ściskać te dłonie, które w r. 1870 zegarki i inne klejnoty pakowały w ich ojczyźnie na osławione „Praeziosenwagen“ i wywoziły je do Niemiec. I takie poniżenie, Francja dzisiejsza przez żydów rządzona, poczytuje za szczyt rozumu politycznego. *Wot kakaja ambicja!*

Carski podarek.

Wczoraj zatem w pałacu Elizejskim nastąpiło uroczyste wręczenie prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej, p. Faure, własnoręcznego listu cara rosyjskiego z dodatkiem wielce przyjemnym, mianowicie ze wstęgą orderu św. Andrzeja. I jedno i drugie przywiózł kurjer, umyślnie w tym celu wysłany przez cara. Już sam fakt wręczenia orderu jest dość ważnym, podnosi jednak jego wagę także okoliczność w jakiej nastąpił, jeżeli zestawimy z sobą oświadczenie przed ośmiu dniami ministra Ribota w Izbie francuskiej o zawartym wrzekomo sojuszu Francji z Rosją, oraz dzień otwarcia kanału północno-niemieckiego.

Dzienniki paryskie nie omieszkały też przypomnieć innego faktu z r. 1893, kiedy to car Aleksander III oddał wizytę cesarzowi Wilhelmowi w Kiel, a równocześnie wysłany został do Nancy wielki książę Konstanty, celem złożenia prezydentowi Carnotowi takiej samej wizyty. Rzecz prosta, że tego rodzaju demonstracyjne objawy wpływają nie tylko na stan umysłów we Francji, ale nadto dają wiele do myślenia i innym państwom. Rodzi się nawet pytanie, czy krok ten nie jest uważany w Petersburgu jako potwierdzenie wzmianki ministra francuskiego o zawartym sojuszu między temi dwiema potęgami. W niemieckich jednakże dziennikach czytamy, że książę Łobanow zwracał uwagę posłowi francuskiemu, iż w Petersburgu nic zgoła o tym nieznanym aljansie nie wiedzą. Czy tak jest, lub nie, dość że to szczególne wyróżnienie Faurea przez cara, ma niewątpliwie znaczenie dla Francji. Czy wreszcie nie będzie to dla niej jakby osłodzeniem tej gorzkiej pigułki, że ją Rosja zmusiła do wzięcia udziału w otwarciu kanału północnego? Car zresztą za jednym zamachem upiekł dwie pieczenie — bo prezydenta Faurea ułagodził orderem, Niemcom zaś posłał wielkiego księcia Cyryla. Ale tej gry dwulicowej Francuzi jakoś nie dostrzegają i wierząc, że Rosja tylko o nich myśli, ostatni podarek carski uważają za taki dowód przyjaźni, jakiego dotąd od Rosji nikt jeszcze nie uzyskał! Szczęśliwy, kto się łudzić może.

Z KRAJU.

Akcja kraju na polu poparcia budowy kolei lokalnych.

II.

Kapitał, mający być dostarczony na pożyczki pierwszeństwa, względnie na akcje pierwszeństwa kolei lokalnych, objętych programem krajowym pierwszego okresu, został zapewniony przez dotację roczną, uchwaloną przez Sejm w wysokości 300.000 złr. przez przeciąg lat 75, t. j. do końca roku 1968, a to nawet w tym wypadku, gdyby żadna z linij, programem objętych, nie dała nadwyżki dochodu. Krajowe biuro kolejowe przyjęło jako założenie, że wykluczonym jest niedobór z eksploatacji (*Betriebs Deficit*) na którejkolwiek z projektowanych linij kolejowych, wobec czego eksploatacja kolei lokalnych musi być prowadzoną w sposób jak najbardziej uproszczony i najtańszy. Chociaż postanowienia artykułu IX-go ustawy o kolejach lokalnych z dnia 31 grudnia 1894 r., przyznające częściową zwłokę w płaceniu należytości za eksploatację celem pokrycia ciężarów kapitału pożyczek pierwszeństwa i akcyj — dają dostateczne zabezpieczenie, że krajowy fundusz kolejowy nie będzie narazanym na dalsze ofiary w razie niedoboru w kosztach eksploatacji, jaki w pierwszych latach po otwarciu ruchu jest nieuniknionym, to jednak, zdaniem krajowego biura kolejowego, dałoby się temu daleko skuteczniej zapobiedz, obniżając możliwie najbardziej koszta eksploatacji.

Wydział krajowy zaproponował objęcie eksploatacji linij kolejowych, programem objętych przez koleje państwowe, za ryczałtowem, a do faktycznych stosunków ruchu zastosowanem wynagrodzeniem, obliczonem według formuły ułożonej przez dyrektora krajowego biura kolejowego p. Zaleskiego, a to dlatego, ponieważ objęcie eksploatacji przez koleje państwowe odpowiada w pierwszej linji duchowi ustawy krajowej o kolejach lokalnych z 17 lipca 1893 roku, oraz że tym sposobem uniknąć można uciążliwych i skomplikowanych obrachunków i sporów, jakieby pociągało za sobą oddanie kolei w zarząd za zwrotem faktycznie wykazanych kosztów. Przy układaniu „formuły eksploatacyjnej“, idąc za znanemi, pouczającemi i bardzo cennemi przykładami Plenera, Heinego, Seemilera, radcy dworu Pichlera, Frenkla, Amiota, Dallota, Noblemaire, i innych, nie obrał sobie p. Zaleski za zadanie utworzenia naukowo uzasadnionej formuły eksploatycyjnej, któraby uwzględniała długość eksploatacyjną, wzniesienia, ceny materjałów i robocizny, oraz inne czynniki, lecz oparłszy się na rzeczywistych danych całego szeregu już w ruchu będących kolei lokalnych, oraz na zasadach niejednokrotnie przez rząd, względnie koleje państwowe, zalecanych, starał się ująć w formułę wartość tej ryczałtowej kwoty, jakąby należało płacić jako zwrot rzeczywistych kosztów eksploatacji. Ogólna kwota kosztów eksploatacji linij, programem Wydziału krajowego objętych, wynosi według obliczeń jeneralnej dyrekcji kolei państwowych 319.400 złr., zaś według obliczeń p. Zaleskiego 300.258 złr.; okazuje się przeto ró-

żnica w kwocie 19.142 złr. na ogólną długość 249 kilometrów, czyli 77 złr. na jeden kilometr, co przedstawia 6·2 proc. ogólnej sumy kosztów eksploatacji.

Jeneralna dyrekcja kolej państwowych ustanowiła sobie jako *minimum* rocznych wydatków ruchu za 1 kilometr przy najsłabszym ruchu kwotę 1.230 złr. Przyczyna tego, że cyfra ta różni się od danych przedstawionych przez p. Zaleskiego, polega na tem, że kolej państwowa przyjęła za podstawę swoich obliczeń dla minimalnych kosztów eksploatacji dwa mięszane pociągi w każdym kierunku, podczas gdy p. Zaleski przyjął w zasadzie, że tylko jeden pociąg mięszany kursować będzie. Istnieje zatem dostateczna podstawa, aby kwotę 1.230 złr., oznaczoną jako *minimum* rocznych kilometrycznych wydatków, uważać jako za wysoką, a p. Zaleski, opierając się na swej formule, wykazuje, że przeprowadziwszy racjonalne uproszczenie eksploatacji, można uważać kwotę 800 złr. jako *minimum* rocznych wydatków ruchu na 1 kilometr. W celu udowodnienia danych, na których oparto formułę eksploatacyjną, dołączył p. Zaleski graficznie przedstawione rezultaty eksploatacji 83 już istniejących kolei lokalnych. Zestawieniem tem objęte są nie tylko koleje zagraniczne, ale cały szereg kolej lokalnych w Austro-Węgrzech, których sposób prowadzenia eksploatacji, jakoteż rezultaty tegoż bardzo łatwo zbadać można. Pomijając linje lokalne kolei Północnej ces. Ferdynanda, które przy kilometrycznych dochodach 2.331 złr. wykazują roczne koszta eksploatacji w kwocie 605 złr. za 1 kilometr, objęto zestawieniem wszystkie koleje lokalne austro-węgierskiego Towarzystwa kolej państwowych. Jeżeli zatem formuła p. Zaleskiego nadaje się do tych, przeważnie w Czechach położonych kolej lokalnych pomienionego Towarzystwa, to mamy w tem dostateczną podstawę do przypuszczenia, że formuła ta da się zastosować i dla Galicji, gdzie znacznie niższe są ceny robocizny i materjałów, zwłaszcza drzewnych, aniżeli to się dzieje w Czechach. Trzeba zatem przypuszczać, że kolej państwowa uzna słuszność powyższego obliczenia i dalszych trudności stawiać nie będzie przy przyjęciu formuły krajowego biura kolejowego, jako podstawy wynagrodzenia za prowadzenie ruchu.

Nowy Sącz d. 13 czerwca.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Z powodu uroczystości Bożego Ciała defilowała tutejsza straż pożarna przed starostwem. Dziarska nasza straż pożarna (kadry polskości) zawdzięcza wiele panu komisarzowi Łępickiemu, który jest jej szczególniejszym protektorem i orędownikiem, jak w ogóle dbałym o to, co bezpieczeństwa miasta dotyczy. Wszakże jedno nas tylko dziwi, a mianowicie to, dlaczego sympatyczny a nader czynny pan komisarz Łępicki, który już sam pojawieniem się swojem wszystko wymódz potrafi, nie zwróci swej uwagi na konieczne skonsolidowanie straży, która na wzór starego zakonu podzieliła się na dwa sobie wrogie obozy Roboama i Jeroboama. Rozdział ten trwa jeszcze od owej pory, kiedy to się paliło w Zabełszu we dworze u p. prezesa Rady powiatowej dra Romera, gdzie po ugaszeniu pożaru odkomenderowani do czuwania, przyjęli od pana prezesa R. nadgrodę pieniężną, czemu się reszta sprzeciwiła. Nad tą sprawą odbył się sąd honorowy, któremu znowu tamci poddać się nie chcieli i stąd Roboam i Jeroboam czyli legalna partja (Miler-Jasica) i uporna (Oleksik). I o cóż tu idzie? Można było datek przyjąć, byle tylko nie żądać, a w tym wypadku właśnie żądania nie było. Tu pogodzenie stron obu nie powinno nastręczać trudności. Wszak i jedni i drudzy są naszymi obywatelami, a tak jednym jak i drugim dobro miasta leży na sercu. Ot i w czasie pożaru Sącza obie partje były zarówno czynne i jakoś szły zgodnie. Partja „Miler“ należy do ogólnego Związku galicyjskiego, partja „Oleksik“ nie należy, niechajże obie poddadzą się orzeczeniu Związku, niech on rozstrzygnie w tej sprawie, a do tego pan komisarz Łępicki doprowadzić może. Również i jego wpływowi obie partje w tym kierunku się poddadzą, by obie rozwiązać i zarządzić nowe wybory. Ten rozdział dotychczasowy rodzi niesmak publiczności, rozgoryczenie wśród straży samej, obniży bowiem stan muzyki strażackiej, która się już rozluźniać zaczyna, i już się pod ratuszem nie ćwiczy, jak to się dawniej działo. Otóż miasto zwraca swe oczy na pana komisarza Łępickiego, który jako powszechnie lubiany, cudów dokazywać umie, jemu tedy zapewne uda się sprawę załatwić w polubowny sposób, czem sobie zjedna bezsprzeczne uznanie miasta Sącza.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 17 czerwca.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Radca v. Forbeis, którego namiestnik, hr. Kielmansegg wyznaczył na zarządcę miasta Wiednia, jest nadzwyczaj czynny i prawie codziennie odbywa posiedzenia wraz z dodaną mu przyboczną Radą, złożoną z 15 członków dawnej Rady gminnej. Na ostatniem posiedzeniu załatwiono sprawę kolej elektrycznych i zdaje się, że wkrótce na bulwarach wiedeńskich i w okolicy będziemy mieli sposobność odbywania jazdy w wagonach, poruszanych elektrycznością. O tem, aby były zastosowane w śródmieściu, nawet mowy być nie może z powodu wielkiego ruchu pieszego i konnego.

Arcyksiążę Karol Ludwik, wraz z swoją małżonką, udaje się przy końcu tego miesiąca na dłuższy pobyt do Anglji.

To, że opera jest zamknięta, wszyscy już wiedzą, ale mało kto przypuszcza, żeby nasze baletniczki były pobożne i odbywały nawet pielgrzymki do miejsc świętych. W ostatnią niedzielę wyjeżdżałem do Mariazell i w tym samym przedziale jechało kilka córek Terpsychory. Dwie z nich, panny R. i D. znane mi były z widzenia i z opinji, że są zażartemi nieprzyjaciółkami i nie mogą znieść się wzajemnie z powodu rywalizacji na scenie. Nic też przez całą drogę z sobą nie mówiły. Dziś po południu spotkałem obydwie w Praterze, spacerujące pod rękę i serdecznie się ściskające. Widocznie cudowne miejsce podziałało na nie i zaprzysięgły sobie zapomnienie uraz i wieczną przyjaźń. Fakt to drobny, ale znamienny.

Indjanin Jack, z trupy amerykańskiej, założył się o 1000 guldenów z panem N. znanym cyklistą, że go prześcignie na koniu. Przestrzeń wynosiła 500 kilometrów i syn puszcz amerykańskich został pobity, ale z honorem, gdyż tylko spóźnił się o 16 sekund.

Dyrektorowie „Wenecji w Wiedniu“, wymyślają ciągle nowe niespodzianki, co zawsze przyciąga liczną publiczność. W tym tygodniu zostanie otwartą „Sala del Ridotto“, przeznaczona na bale, reduty i koncerty. W niej będzie teraz popisywać się 12 śpiewaczek włoskich, sprowadzonych z Medjolanu. Wraz z niemi także sławny gitarzysta włoski signor Calvaruso. Zapowiedzianym jest również przyjazd cudownego dziecka, sześcioletniego d'Annunzio, mającego grać po mistrzowsku na mandolinie.

I znowu mamy do zanotowania jedną ofiarę więcej wśród turystów udających się na karkołomne wycieczki w Alpy. Młody Oton Stöcker, przed tygodniem udał się w góry i dotąd, mimo najtroskliwszych poszukiwań, niewiadomo co się z nim stało? Prawdopodobnie leży gdzieś w przepaści z roztrzaskaną głową. W ostatnich dwóch miesiącach jest to już szósty wypadek. Ale nasi Wiedeńczycy są niepoprawni. Wybierają się prawie zawsze bez przewodnika i podróż dość często kończy się katastrofą.

Pewien właściciel żydowskiego bazaru w Wiedniu w 9 dzielnicy, rozlepił plakaty po ulicach, które wyraźnie dowodzą do jakich rozmiarów dojść może reklama żydowska. Jest to *non plus ultra* żydowskiej spekulacji i korzystania z ludzkiej łatwowierności.

Nie brak tu wielu obiecujących tytułów a sama redakcja plakatu zakrawa na coś, czego jeszcze dotąd nie bywało.

Nr 1 brzmi: Dobrą radę, znajdą damy, gdzie właściwie zaopatrzyć się mogą w odpowiednią i potrzebną bieliznę dla dzieci, pod dyskrecją.

Nr 2. Propozycja małżeństwa. Człowiek młody, inteligentny, posiadający stałe miejsce i oszczędności 5000 złr., a nadto kompletną pańską garderobę renomowanej firmy Spitzera na Alterstrasse, poszukuje eleganckiej panienki celem jej poślubienia. Te, które w powyżej wymienionej firmie biorą garnitury, będą miały pierwszeństwo. Wiadomości drogą przyjacielskiej usługi (adres). *Swój.*

Paryż d. 15 czerwca.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Po wielkiem „Derby“ paryskiem, następuje sezon martwy i stolica zaczyna się powoli wyludniać. Kto tylko siebie szanuje i ma pieniądze, a tych jest bardzo wielu, wyjeżdża na wieś, do kąpiel morskich, lub wreszcie do Szwajcarji, gdzie podziwia góry, wodospady i przepaście, a przyjechawszy do Genewy, poi się widokiem szczytu Montblanc, z tarasu hotelu do Berges. Tylko w świecie politycznym panuje ożywienie, bo wyjazd floty do Kielu, kwestja armeńska i wreszcie zawikłania na dalekim Wschodzie, nie pozwalają dyplomatom używać wakacyj.

Eskadra francuska, pod wodzą admirała Ménarda, złożona z pancerników: *Hoche, Dupuy de Lôme* i *Surcouf*, opuściła już Brest i udała się na wody niemieckie, celem wzięcia udziału w uroczystości otwarcia kanału północno-baltyckiego. W ministerjum długo się naradzano, komu powierzyć tę delikatną misję i wreszcie wybór padł na admirała Ménarda. Zimny, ponury, nie wypowie jednego słowa niepotrzebnego, więc ten jeszcze najlepiej potrafi reprezentować marynarkę francuską. Odjazd z Brestu, odbył się w cichości, bez krzyków i wiwatów. Wszyscy bowiem czuli, że dla okrętów francuskich, nie jest miejsce odpowiednie w Kielu, gdyż rany zadane przez Niemców w 1870 r., dotąd się nie zabliźniły, a idea odwetu, tkwi w umyśle każdego Francuza. Tutaj w Paryżu przygotowują się wielkie demonstracje na środę, przed statuą Strasburga. Nie tylko będą złożone liczne wieńce, ale jeszcze ma się odbyć defilada ze sztandarami okrytemi krepą.

Nie brakuje jednakże optymistów i sam słyszałem jakiegoś Paryżanina głośno dowodzącego w kawiarni de la Paix, że zjawienie się eskadry francuskiej w Kielu, to wstępna przegrywka do oddania Alzacji i Lotaryngji. Zobaczymy!

Według nadeszłej tutaj depeszy z Rio-Janeiro, rząd brazylijski zgodził się na wypłacenie 1,200.000 franków odszkodowania rodzinom, za zamordowanie dwóch inżynierów francuskich przez admirała brazylijskiego Gonzalveza. Rzecz się tak miała: W czasie wojny domowej, torpedowiec rządowy zatopił, okręt powstańczy „Aquidaban“. Dwaj inżynierowie francuscy wydobyli go z wody, zupełnie wyreperowali i dziś „Aquidaban“ zalicza się do najlepszych okrętów floty brazylijskiej. Zamiast zapłaty, admirał Gonzalvez kazał przyaresztować inżynierów i bez sądu ich rozstrzelał. Dla czego? nikt dotąd nie wie. Gdy się o tem dowiedział admirał Fournier, przybył do Rio-Janeiro na krzyżowcu „Duquesne“. Wpływając do portu, przeciwko zwyczajowi, nie powitał okrętów brazylijskich wystrzałami z dział. Rząd brazylijski wysłał oficera na pokład krzyżowca, celem zażądania wyjaśnień. Admirał Fournier dumnie odpowiedział: „Nigdy nie będę salutował floty, dowodzonej przez nikczemnego mordercę“. Swoją drogą, Brazylja odmówiła wszelkiego zadośćuczynienia i dopiero teraz zgodziła się na uiszczenie odszkodowania. Dyplomacja francuska zażądała także, aby podły Gonzalvez został wykreślony z listy oficerów. Zdaje się, że rząd brazylijski przystanie i na ten warunek.

Zabawna awantura przytrafiła się w Paryżu, w czasie wielkiego wyścigu. Głośna z piękności pani Ottero, śpiewaczka z Folies-Bergère, była winną za pranie koronek niejakiemu Capdeville 1800 franków. Spłaciwszy mu 1300 franków, oświadczyła, że więcej nie da ani grosza, bo rachunek był zanadto wygórowany. Capdeville nie dał za wygraną. Zarzucał ją obelżywemi listami, wreszcie postanowił ją skompromitować na wyścigach. Rzeczywiście tak postąpił. Gdy powóz pani Ottero wjechał w arenę, Capdeville dostał się przemocą do jego wnętrza i zaczął głośno krzyczeć, żeby mu dług zapłaciła. Pani Ottero kazała mu przyjść na drugi dzień do swego domu, celem ostatecznego zakończenia sprawy. Gdy się pojawił, zastał kilku przyjaciół śpiewaczki i ci go fatalnie obili. Przytem kazali mu przeprosić Ottero na kolanach, za obrazę, wyrządzoną jej publicznie. Rzecz cała oparła się o sąd i wszyscy są nadzwyczaj ciekawi, jaki wyrok zapadnie?

Ambasador austrjacki hrabia Trostburg-Wolkenstein, odzyskał już zdrowie po swoim upadku z konia. Odbywa teraz spacery w ogrodach pałacu Galliera i wkrótce wyjedzie na dłuższy urlop.

Książę Ludwik Bonaparte, dowódca rosyjskiego pułku dragonów, przybył do Paryża i zamieszkał w hotelu „Continental“. Rząd francuski nie uważa go za pretendenta do tronu i pozwala mu przebywać we Francji. *K. W.*

JAPONJA DZISIEJSZA.

(Ciąg dalszy).

Marynarka.

Zapewnienie sobie pierwszorzędnej potęgi na morzach Wschodu — oto dążenie widoczne w Japonji od czasu wprowadzenia reform w tym kraju.

Organizacja marynarki japońskiej jest wzorowaną na systemie angielskim. Większa część okrętów nabytą została w Anglji, chociaż niektóre wykonano we Francji i na miejscu.

Flota przed wojną składała się z 38-miu okrętów wojennych o sile 76,665 koni parowych. Okręty te uzbrojone były 348 działami. Oprócz tego Japonja miała do rozporządzenia 21 łodzi torpedowych.

Personel floty obejmuje: 252 admirałów i wyższych oficerów, 1,106 oficerów, 2,041 podoficerów, 258 kadetów i 9,441 marynarzy; wliczając do tego 1,092 urzędników marynarki, flota cała liczy 14,190 ludzi.

Arsenał marynarki japońskiej znajduje się w Yokusaka w pobliżu Yokohamy. Rząd japoński wydaje około 30 miljonów rocznie na utrzymanie marynarki; do cyfry tej nie należą fundusze, obracane na zakupno nowych okrętów i łodzi, a czerpane z kredytów nadzwyczajnych.

Wszelkie ulepszenia, jakie tylko gdziekolwiek się okażą, zaraz są stosowane po należytem wypróbowaniu we flocie japońskiej.

W rozwoju floty należy upatrywać głównej przyczyny wyniku ostatnich wypadków. Dzięki zwycięztwu nad Chinami Japonja wzmogła swe siły morskie i prawdopodobnie na czas długi zawładnęła niepodzielnie na morzach dalekiego Wschodu. Obecnie marzeniem rządu japońskiego jest doprowadzenie floty do takiego stanu, aby nawet mogła stawić opór połączonym siłom morskim państw europejskich. Czy cel ten zostanie osiągnięty, to dopiero przyszłość okaże.

Rywalizująca przez czas pewien z flotą japońską, flota chińska w ostatniej wojnie zupełnie została zniszczoną. Największe jej okręty albo poszły na dno morza, skąd już nie mogą być wydobyte, albo też wcielone zostały do floty japońskiej, jako łup wojenny.

Bądź co bądź, marynarka japońska jest już dziś siłą, z którą państwa europejskie poważnie liczyć się muszą.

Sprawiedliwość.

Kodeksy kryminalny i procedury karnej, ogłoszone w Japonji w r. 1880, a wprowadzone w życie w 1882 gim, są dziełem Francuza, p. Boissonade.

Kodeks cywilny, system procedury cywilnej i organizacja izb sądowych, również opracowane zostały przez tegoż prawnika. Kodeks handlowy zapożyczono z prawa niemieckiego. Wszystkie zostały ogłoszone w r. 1890, lecz dotychczas ich nie wprowadzono.

Japończycy twierdzą, że dziwactwem byłoby wprowadzenie praw cywilnych i handlowych do kraju, w którym zwyczaje poprzednie nie przygotowały narodu do praw tego rodzaju. Prawnicy odpowiadają na to, iż studja nad zwyczajami, jakie panowały dawniej w Europie, stwierdzają, że nowe prawo da się wprowadzić bez najmniejszego uszczerbku dla kraju lub narodu.

W zawartych ostatniemi czasy traktatach handlowych z Europą, zastrzeżono między innemi wprowadzenie w Japonji prawa handlowego, opartego na nowych zasadach.

W kwestjach dotyczących własności, spadków, małżeństwa i adoptacji, uwzględniono w nowych prawach dawne zwyczaje japońskie; reszta przerobioną została na modę europejską.

Prasa podlega urzędowi cenzury, który jest wszechmocny: ma prawo zawieszania wydawnictw i nakładania kar bez żadnych ostrzeżeń.

Policja, zorganizowaną jest mniej więcej na sposób europejski. Reforma w tym zakresie łatwo się przyjęła, przez całe bowiem wieki Japonja przyzwyczajoną była do rządów tajnej policji, rozgałęzionej po całym kraju za panowania szogunów.

(C. d. n.)

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydjum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów Prokuratorji skarbu: dra Włodzimierza Szaraniewicza, dra Wiktora Hamerskiego i dra Włodzimierza Orskiego adjunktami w IX klasie rangi, a koncypjentów Prokuratorji skarbu dra Włodzimierza Iwasieczkę, dra Wiktora Zharskiego, dra Władysława Jaworskiego, oraz koncypjentów niższo-austrjackiej Prokuratorji skarbu dra Eugeniusza Łopuszańskiego i dra Jana Miczyńskiego, koncepistami w X klasie rangi w etacie galicyjskiej Prokuratorji skarbu.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego Mieczysława Zawadzkiego auskultantem sądowym.

(*Gazeta lwowska* nr 137)

FEJLETON.

JAN WILK

143 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Pewnej nocy — opowiadał dalej Jan Wilk — ów człowiek zabrał mnie z sobą. Obudziwszy się, starałem się nadaremnie wyrwać z jego ramion. Opasywał mnie niemi, jak żelaznemi kleszczami. Wrzucił mnie w jakieś miejsce, ciemne i ponure, zamknięte z wszystkich stron murem okropnie wysokim, które wyglądało na piwnicę, z zawalonem u góry sklepieniem... Ile lat wtedy liczyłem? Tego nie umiem powiedzieć. Jak długo siedziałem uwięziony? Z tego sobie sprawy nie zdawałem..... Tu jest długa przerwa w moich wspomnieniach..... Nic mnie nie uderza, nie wzrusza, nie robi na mnie wrażenia. Podczas mojej niewoli, zostałem naprawdę tylko..... zwierzęciem..... Wyprowadzono mnie nareszcie z tego grobu. Wsadzono przemocą skrępowanego sznurami i z ustami zawiązanemi do dużego powozu, w którym, prócz mojego straszydła, było jeszcze dwóch obcych ludzi. Jechaliśmy noc całą. Gdy dniało, zatrzymaliśmy się wśród jakiegoś lasu. Ludzie w powozie pomówili przez chwilę z jakimś innym człowiekiem i kobietą, którzy nadjechali krytą bryką z przeciwnej strony. To pamiętam tak dokładnie, jakby się wczoraj dopiero stało. Cieszyłem się bowiem niesłychanie, widząc nad sobą drzewa zielone, słysząc roskoszny świegot ptactwa leśnego w około..... Po skończonej naradzie przeniesiono mnie nareszcie do owej budy. Zrozumiałem, ale o wiele później... że mnie wydano w ręce tamtych obcych ludzi, sprzedano jak bydlę na rzeź za pewną sumę... Oboje, tak mężczyzna, jak kobieta, zdawali się wielce zadowoleni, że mnie nabyli. Oglądali mnie i obmacywali z nadzwyczajną ciekawością, gładząc rękami moje długie włosy. Zdaje mi się nawet, że pieścili się ze mną tego dnia pierwszego. Gdy przybyli do swego domu, a właściwie do pudła bardzo długiego, przymocowanego na czterech wielkich kołach, zamknęli mnie do ciasnego przedziału, skąpo oświetlonego małem okienkiem u samej góry, gdzie nie mogłem się wcale wyprostować, tylko musiałem zgiąć się w pół, na podłodze przysiadłszy. Było to jednak tylko więzienie tymczasowe. Po kilku dniach przeniesiono mnie do dużej klatki żelaznej, oświetlonej z góry, przez sufit, złożony z małych szybek, w ołów oprawnych. Dano mi wiązkę słomy za całe posłanie, na której miałem się do snu układać. Nie mówiono do mnie nigdy. Słuchałem biernie, trwożnie, na każde skinienie, na każdy rzut oka mego pana wszechwładnego, który stał zawsze nademną z biczem w ręku.... Pomijam zbyteczne szczegóły, skoro panu wiadomo, że byłem własnością linoskoczków. Pokazywali oni mnie za pieniądze, jako młodego „dzikiego“ z jakiejś nieznanej części świata..... Pożywienie dawano mi przez kratę żelazną. Pod tym względem nie mogę się uskarżać. Dawano mi obficiej wszystkiego, niż zjeść mogłem. Wyprowadzano mnie z klatki tylko wtedy, gdy miałem popisywać się przed publicznością. Ubierano mnie do tych występów w strój dziwaczny, złożony z piór różnobarwnych. Czasem dla odmiany wsadzano mi na głowę rodzaj okrągłego kapelusza z żółtej skóry, który był taksamo przyozdobiony mnóstwem piór czerwonych, niebieskich, pomarańczowych i zielonych.... Nie potrafię opisać panu słowami mojego osłupienia zrazu, gdy zobaczyłem przed sobą ten tłum hałaśliwy, ruchliwy, a pożerający mnie wzrokiem zaciekawionym. Nie będę również rozwodził się przed panem, opowiadając o próbach niefortunnych, które powtarzały się, ilekroć kazano mi popisywać się publicznie, jako „dzikiemu człowiekowi z Honolulu“. Och! jakże się buntowałem przeciw temu w głębi duszy, jakaż mnie wściekłość porywała, ileż tłumiłem w sobie łkań, pierś rozrywających, ile połknąłem łez palących! Jak mi to wszystko było wstrętnem i bolesnem!..... Mój pan atoli nie kłopotał się wcale i chłostał mnie z całej siły, gdyż miał nademną tę samą władzę, co pogromcy nad lwami i tygrysami. Drżałem przed jego strasznym wzrokiem i byłem posłuszny na każde skinienie, jak ktoś, którego wolę okiełznano i ubezwładniono. Co to były za męczarnie! Ile ja wycierpiałem! Niestety, czułem głęboko moje straszliwe upokorzenie i upadek haniebny!.... Przed tym tłumem bezmyślnym i bezlitośnym, bijącym szalone oklaski, trzymającym się za boki od śmiechu, musiałem jeść nietylko mięso surowe i krwią ociekłe, ale, co gorsza, obdzierać ze skóry żywe króliki i oskubywać z piór żywe ptaszęta, by je następnie pożuć zębami. Jeżeli, pełen wstrętu, nie chciałem wykonać tego, czego odemnie żądano, mój tyran wpychał mi w żywe ciało ostrą igłę, przytwierdzoną do końca trzcinki, którą trzymał zawsze w ręku. Wtedy wydawałem ryk dziki, zwierzęcy, krzywiłem się zaś z bolu tak pociesznie, że tłum wybuchał śmiechem jeszcze głośniejszym..... Dość już będzie tych szczegółów bolesnych, na których wspomnienie dziś jeszcze dreszcz mną wstrząsa od stóp do głowy... Pomimo wszystkiego, rosłem ogromnie i robiłem się coraz silniejszym. Oddawna nie myślałem o niczem innem, jak tylko o wydobyciu się z niewoli, o ucieczce od mego tyrana. Było to nader trudne zadanie, bo jeżeli nie zamykano mnie w klatce, byłem pilnie strzeżony i nie mógłbym był kroku zrobić po za obrębem naszej budy przenośnej... Pewnej nocy, po przedstawieniu, podczas którego igła mego tyrana ukłuła mnie pięć razy, spostrzegłem, o szczęście niespodziewane! że, czy to przez niezręczność, czy też przez zapomnienie, nie zamknięto wcale mego więzienia. Potrzebowałem tylko pchnąć drzwiczki, aby się z niego wydobyć. Byłem sam jeden w całej budzie. Wprawdzie banda siedziała nieopodal, ale zebrani pod namiotem, linoskoki bankietowali na dobre. Musieli zebrać tego dnia dużo pieniędzy. Słyszałem brzęk kieliszków, wrzaski wesołe, śpiewy i śmiechu wybuchy... Byłem więc sam jeden i mogłem wydostać się z mego więzienia! Och! jak mi serce silnie biło! Nadeszła nareszcie chwila wybawienia! Zaiste, sposobność była zbyt nęcącą, żebym nie miał z niej korzystać. Przeszedłem wzdłuż budę, czołgając się cichuteńko, jak wąż i zobaczyłem nad sobą niebo zasiane gwiazdami. Księżyc wschodził właśnie z po za pasma gór. Spojrzałem bystro w około. Ani jednego człowieka, ani nawet psa wielkiego, który należał również do moich dozorców. I ten kundys złączył się z resztą towarzystwa, aby skorzystać z festynu i obgryzać pod stołem, smaczne kości. Wrzaski i śpiewy pijackie stawały się coraz głośniejsze. Zrozumiałem jednak, żem nie powinien stracić ani jednej sekundy. Zeskoczyłem z budy na ziemię i pomknąłem z szybkością jelenia, przez psy gonionego... Wkrótce ujrzałem przed sobą jakąś drogę. Pobiegłem po niej na chybił trafił. Dokąd dążyłem? Nie miałem o tem żadnego wyobrażenia. Ale cóż mnie to obchodziło? Byłem wolny! wolny!... Ach! z jakąż roskoszą wciągałem w siebie powietrze! Jak się upajałem, pędząc, niby strzała, z łuku wypuszczona, tym świeżym, nocnym wietrzykiem! Tak biegłem bez odpoczynku, aż póki dzień nie zaświtał... Teraz zatrzymałem się na chwilę. Przedemną bielał, niby wstęga, gościniec murowany; na prawo ciągnął się pas pól ornych, przeplatanych łąkami, na lewo spostrzegłem ciemną plamę. Był to las wysokopienny. Obudziły się we mnie natychmiast wszystkie instynkta moich lat dziecięcych i wykrzyknąłem radośnie, czując się wolnym naprawdę. W kwadrans niespełna byłem już w lesie; utonąłem w nim uszczęśliwiony, szukając miejsc, najgęściej krzakami podszytych. Odnajdywałem cudowne liście paproci, chmiel dziki, czepiający się wiotkiemi sploty pni drzew i sięgający aż do ich gałęzi; osty i tarninę, którą tak lubiłem. Spotkałem po drodze źródełko i uszczęśliwiony, ugasiłem w niem palące mnie pragnienie. Trochę opodal tarzałem się na miękkim mchu, w miejscu najciemniejszem i najlepiej osłoniętem. Płakałem z radości i w końcu znużony... usnąłem... Gdym się obudził, słońce podniosło się już bardzo wysoko. Nie umiałem się modlić, nie miałem wyobrażenia o jakiejś wyższej Istocie, rządzącej światem, a jednak upadłem na kolana, wiedziony dziwnym instynktem i wpatrywałem się w niebo z żywą wdzięcznością. Byłem głodny. Przypominałem sobie moje lata dziecięce i znalazłem z łatwością czem się posilić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 19 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Gerwazego i Protazego męczenników, jutro św. Reginy i Florentyny panien, pojutrze w piątek Serca Jezusowego św. Alojzego Gonzagi wyznawcy.
Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. radca Kolosvary, dyrektor kolei państwowej, wyjechał w sprawach służbowych na 3 — 4 tygodnie za granicę.

Poprawne święcenie niedzieli. Otrzymaliśmy pismo następujące: Dotychczas świat tak cywilizowany jak i barbarzyński używał żołnierzy na to, aby stali na straży prawa i sprawiedliwości. W naszych atoli czasach wszystko dzieje się na opak. Społeczeństwo przez Radę państwa zdecydowało, a Najjaśniejszy Pan sankcjonował ustawę (3 grudnia 1894), aby niedziela była zgodniej z prawem kościelnem święcona, niż to się przedtem działo. Wojskowości jednak zapewne wolno mieć w tym względzie inne zdanie, skoro dnia 16 b. m. t. j. w niedzielę ktoś wysłał cały oddział żołnierzy z kosami od wczesnego ranka do sieczenia łąki przy wałach między ul. Wolską a Zwierzyniecką, tam właśnie, gdzie jest w Krakowie największy ruch, jakby na pokaz i urągowisko, jakto wojskowość nawet przykazania Boże lekceważy i jest wyższą od samego Bismarcka, który przecież utrzymuje, że tak on, jak i jego państwo Boga się boją. Gdy przed południem skoszono rzeczoną łąkę, popołudniu rozbijano pokosy, a tylko deszcz ulewny zdołał przeszkodzić tej pracy bezbożnej. *Videant Consules! — Ks. dr Józef Rychlak*, prof. gim. św. Anny. — Kraków 18 czerwca 1895.

Z Rady miejskiej. Na wczorajsze posiedzenie z wielkim trudem zebrał się komplet, czekano nań bowiem od godz. 5 do g. 6 m. 7. Po odczytaniu kilku pism otrzymanych przez prezydjum, między innemi zawiadomienia Rady szkolnej okręgowej, że zamknięcie roku szkolnego odbędzie się we wszystkich szkołach ludowych w Krakowie równocześnie d. 30 b. m.; i odziękowania wydziału Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami za subwencję; po odesłaniu do komisji podań o konsensy i udzieleniu kilkutygodniowego urlopu radnemu p. Słoneckiemu, przystąpiono do porządku dziennego.

Na wniosek Sekcji ekonomicznej, Rada miasta uchwaliła przyjąć ofertę p. Juljusza Przeworskiego, mocą której zobowiązał się dostarczać na podstawie warunków licytacyjnych w czasie od 1-go października 1895 r. do 30 września 1896 r. dla szkół, budynków i zakładów miejskich (z wyjątkiem zakładu kontumacyjnego i gazowni miejskiej) a nadto i dla rzeźni miejskiej, węgiel kamienny z kopalni brzezinkowskiej. w cenie po 35¾ centa za 50 klgr.; oraz przyjąć druga ofertę p. Jana Kwiatkowskiego, mocą której tenże zobowiązał się dostarczać na podstawie warunków licytacyjnych w czasie od 1-go października 1895 r. do 30 września 1896 r dla szkół, budynków i zakładów miejskich (z wyjątkiem zakładu kontumacyjnego i gazowni miejskiej), a nadto i dla rzeźni miejskiej drzewo opałowe w cenie po 3 złr. 75 ct. za 1 m³. Z kolei na wniosek Sekcji III Rada zezwoliła galicyjskiemu akc. Towarzystwu handlowemu na używanie herbu miasta Krakowa na szyldach.

Z kolei na przedstawienie prezydjum przyjęto etat budownictwa miejskiego, a mianowicie płacę dyrektora (2400 złr. rocznie i 800 dodatku kwater.), oddziału robót gminnych, oddziału policji budowniczo-ogniowej i służby drogowej; oraz zatwierdzono następujące wnioski prezydjalne: urzędnicy budownictwa miejskiego wykazywać się mają złożonemi z dobrym skutkiem egzaminami, albo inżynierskiemi, albo architektury; urzędnikom budownictwa miejskiego zabrania się wyrabiać prywatne plany na wszelkie budowle w Krakowie, te bowiem podlegają zatwierdzeniu Magistratu; wreszcie uchwalono ogłosić konkurs na posady dyrektora budownictwa miejskiego, dwóch inspektorów młodszych i asystenta młodszego, a zaś posady asystenta starszego teraz nie obsadzać.

Następnie na wniosek sekcji III Rada uchwaliła: posadę chemika miejskiego za etatową i przywiązaną do tej posady płacę ustanowić na 1.200 złr. rocznie, z dodatkiem 240 złr., prawem do pięciolecia i emerytury według norm, odnoszących się do urzędników i sług miejskich, a nadto uchwaliła zmienić brzmienie jednego paragrafu statutu pracowni chemicznej, z poprawką dra Kasparka, oraz jednego paragrafu regulaminu tejże pracowni chemicznej.

Na koniec porządku dziennego nastąpił wybór członkow do Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności, jednakże wynik tegoż wyboru niewiedzieć z jakiej przyczyny ogłoszono dopiero w godzinę później na zakończenie tajnego posiedzenia.

Na 32 głosów (3 kartki próżne) otrzymali pp.; Friedlein 29, Kasparek 29, Horowitz 29, Hajdukiewicz 29, Mendelsburg 28, Wenzel 26, Rehman 25, Markiewicz 25, Redyk 24, Szlachtowski 22, Chmurski 20. Większość absolutna 17. Jedenastu radnych powyżej wymienionych weszło tedy do Wydziału wielkiego; że zaś nadto nikt nie otrzymał wymaganej liczby głosów, przeto z wyborem dwunastego członka wstrzymała się Rada do następnego posiedzenia

Wczorajsze posiedzenie Rady należało nietyle do nudnych, ile do bardzo nużących, lubo bowiem posiedzenie jawne trwało dosyć krótko, a porządek dzienny załatwiono prawie bez dyskusji; tajne obrady wszelako przeciągnęły się niemal do pół do dziewiątej. Przy drzwiach zamkniętych toczyła się mianowicie długa dyskusja w sprawie obsadzenia posad sekwestratorów.

Z miasta piszą do nas mieszkańcy linji A—B w Rynku: „Mimo tylokrotnych prósb i żalów naszych, Magistrat nietylko, że nie raczył przychylić się do naszego podania w sprawie sprzedaży nabiału w miejscu dawnem, wzdłuż linji A—B, ale nawet nie był łaskaw nam odpowiedzieć. Tymczasem brak sprzedających po tej stronie Rynku dał się już uczuć nietylko mleczarkom przychodzącym na targ, ale i naszym paniom gospodyniom, z powodu, iż dzisiejsze miejsce sprzedaży jest niedogodnem. Już niejednokrotnie, jak wspominaliśmy, w sprawie tej wnoszono prośby i zażalenia do Magistratu, opatrzone licznemi podpisami kupców, obywateli i przemysłowców, co dowodzi, że wielu obywatelom leży to na sercu, że zaś, płacąc wyskie podatki, chcieliby oni w zamian mieć jakąś wygodę, rzecz naturalna, że dziwi ich bardzo, dlaczego Magistrat ani myśli wglądnąć w tę sprawę. Co jest właściwie powodem tej apatji, nie wiemy, ale wiemy to tylko, że u nas zawsze, gdzie idzie o dobro i wygodę publiczną, sprawa postępuje tak żółwim krokiem“.

Egzamin dojrzałości odbywał się w gimnazjum św. Jacka w Krakowie, pod przewodnictwem p. prof. Uniwer. dra A. Lewickiego w dniach od 5 do 11 czerwca 1895. Do egzaminu zgłosiło się 27 abiturjentów publicznych i 3 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1) Barberowski Karol, 2) Batko Józef, 3) Chmurski Antoni (z odznaczeniem), 4) Closmann Antoni, 5) Fiałkiewicz Czesław, 6) Hanusz Stanisław, 7) Kirchmajer Piotr, 8) Kovar Antoni, 9) Kucik Paweł, 10) Leinkram Michał, 11) Leonhard Stanisław, 12) Lewicki Emiljan, 13) Macheles Zygmunt, 14) Mięsowicz Władysław, 15) Mika Wincenty, 16) Nadel Mendel, 17) Piotrowski Teofil, 18) Polak Tadeusz (z odznaczeniem), 19) Romański Adam, 20) Rychłowski Kazimierz, 21) Schrager Izak, 22) Staszewski Mieczysław, 23) Teufel Salomon, 24) Wasserberger Leon (z odznaczeniem), 25) Dąbrowski Tadeusz (eksternista), 26) Tempka Marjan (eksternista). — Trzem pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po ferjach, 1 reprobowano na rok (ekster.).

Z Konserwatorjum muzycznego. Dziś, w środę, odbędzie się w sali Hotelu Saskiego roczny popis uczniów krakowskiego Konserwatorjum pod kierunkiem artystycznym dyr. Władysława Żeleńskiego. Program obejmuje 15 punktów. Bilety na popis rozdaje kancelarja Tow. muzycznego bezpłatnie. Wstęp dozwolony jednak tylko członkom Towarzystwa. Początek o godz. 4-tej po połdniu.

Administracja wyścigów konnych w porozumieniu z zarządem poboru myta na rogatce Wolskiej, uchwaliła, aby dla przestrzegania porządku w dniach wyścigowych opłata rogatkowego pobieraną była od czwartku począwszy na rogatce przy wyjeździe z miasta.

Emigranci do Brazylji. Wczoraj, o godz. 3-ej pociągiem ze Lwowa przejeżdżało przez Kraków 220 włościan z powiatów Kamionka-Strumiłowa, Bobrek i Przemyślany, rzymsko- i grecko-katolickiego wyznania, razem 28 rodzin, co razem z dziećmi stanowi do 300 dusz. Mężczyźni i kobiety, wszystko w wieku młodym, ani jednej siwej głowy. Wygląd emigrantów bardzo dobry, a nawet twarze wesołe. Na stacji przyjmował emigrantów członek Tow. św. Rafała, p. Topolnicki.

Wystawa róż i truskawek. Po trzech dniach zamknięto w poniedziałek wieczorem wystawę róż urządzoną w ogrodzie Strzeleckim przez nasze ruchliwe Tow. ogrodnicze. Warto obszerniej napisać o tej pięknej wystawie, bo też warto było ją widzieć i nie wątpimy, że gdyby była dopisała pogoda, owa przestrzeń ogrodu Strzeleckiego między restauracją a kioskiem dla orkiestry, na której mieścił się czarowny ogród królowej kwiatów, zapewne nie pomieściłaby licznej publiczności. Niestety, mimo wielkiego zainteresowania się wystawą szerokich kół naszego miasta, niepodobieństwem było wśród ulewy, po błocie, jak np. w niedzielę, spieszyć na Strzelnicę.

Wchodzącemu na wystawę uderzał w oczy klomb wspaniały, którego tło tworzyła paproć o niepospolicie szerokich liściach, ciemno zielonych; ze środka tego krzewu wyrastała olbrzymia palma, niby baldachim tworząc nad głową monarchini. Na klombie tym nęci widza grupa krzewów najpiękniejszych róż, jakie kiedykolwiek widzieć można. Jeden kwiat piękniejszy od drugiego; tu pączek ledwie rozwinięty wdziękiem rywalizuje z rozkwitłą pięknością; tam róża śnieżnej białości walczy o pierwszeństwo z ciemno-pąsową; co za bogactwo odmian cieniów, co za gra barw najrozmaitszych, na równi pięknych, tak że bez przesady widz obejrzawszy wszystkie krzewy, zastanawia się z trudnością, którejby róży przyznać, że jest najpiękniejszą. Obok tego głównego klombu rozmieszczono mniejsze, na których ogrodnik rozróżniłby sto kilkadziesiąt odmian, a którym nawet profan nasyciwszy się widokiem i wonią ślicznych kwiatów różanych, musi przyznać, że odznaczają się wielkim gustem w układzie.

Wśród tych krzewów na klombach tu i owdzie leżą białe karty, na których widnieje nazwisko czerwonemi głoskami: „Ludwik Freege“. A cóż za czarodziej z tego ogrodnika-artysty, który umie hodować tak piękne róże, że je każdy wzrokiem pożera! Kiedyśmy obejrzeli wszystkie klomby i wszystkim kwiatom przyjrzeliśmy się dziesięćkrotnie, odnieśliśmy wrażenie, że to wystawa p. Freegego, podczas, gdy szliśmy do ogrodu Strzeleckiego z tem przekonaniem, że Tow. ogrodnicze urządziło wystawę, na którą zaprosiło między innemi wszystkie zakłady ogrodnicze w Krakowie. W istocie tak się stało; zaproszono wszystkich, ale z ogrodników krakowskich tylko jeden p. Freege wziął udział w wystawie; to świadczy nietylko o jego zapobiegliwości, ale także o należytem zrozumieniu wspólnego interesu, czego dowodem fakt, że większą część kwiatów wystawionych już sprzedał. Dziwimy się za to bardzo, czemu inni ogrodnicy świecili swoją nieobecnością, zdziwienie nasze przemienia się atoli w uczucie nad wyraz przykre, gdy pomyślimy, że w Krakowie mamy instytucję ogrodniczą nie prywatną, lecz publiczną, a nadto subwencjonowaną, tj. zakład Józefitów, który z obowiązku w takim konkursie powinien był wziąć udział, a mimo to na wystawie wcale go nie było. Jak to mamy sobie tłomaczyć? A że nietylko nas to zdziwiło bardzo, iż z ogrodników krakowskich wystąpił tylko jeden p. Freege, dowodem okoliczność, iż do dzienników warszawskich telegrafowano o tem, jako o istnem curiosum.

Obok ozdobionego medalem złotym p. Freegego, drugim i ostatnim wystawcą róż w krzewach był ks. Lubomirski z Mieżyńca, zresztą zaś wystawiono róże cięte, wśród których znalazły się prześliczne okazy z ogrodów p. Kudasiewicza z Prądnika, ks. Drohojowskiego, dra Adelmanna z Myślenic i innych amatorów szlachetnej hodowli kwiatów. Kwiaty te cięte, jakoteż i wiązanki ustawione były we flaszeczkach na długim stole w bocznej werandzie. I tu królował p. Freege, który pośrodku tej werandy urządził po za konkursem artystyczny kiosk; olbrzymie a gustowne bukiety oryginalnych kształtów tworzyły to roskoszne cacko, dokoła którego całe powietrze tchnęło odurzającą wonią róż, heljotropów, goździków i najwyszukańszych storczyków, mięszającą się z przyjemnym zapachem truskawek.

Ach! co za szkoda, że tej wystawie kwiatów nie sprzyjała stała pogoda.

Wynik plebicystu z wystawy róż był następujący: 1. Luciole. 2. Vicomtess Folkesbon. 3. W. A. Richardson. 4. Kaiserin Augusta Victoria. 5. La France. 6. Rebecca. 7. Maréchal Niel. 8. Souvenir de Victor Hugo. 9. Dr Grill. 10. M-lle

Van Houtte. 11. Souvenir d'Espagne. 12. Perle de Jardin. A zatem jasne róże podobały się najwięcej. — Wystawę zwidziło osób 1200.

Przy zamknięciu wystawy wszystkich ostatnich gości obdarowali hojni wystawcy pamiątkami w postaci bukietów pięknych kwiatów i truskawek.

Pełnemu żywotności Towarzystwu ogrodniczemu krakowskiemu należy się istotne uznanie za urządzenie wystawy róż i truskawek; mamy jednakże nadzieję, że powiedzie mu się jeszcze lepiej w przyszłym roku, nie wątpimy bowiem iż w następnej wystawie wezmą już udział w roli wystawców wszystkie nasze zakłady ogrodnicze.

Odezwa. Komitet zorganizowany dla zajęcia się sprawą daru honorowego dla Jego Excelencji Najprzewielebniejszego Arcybiskupa ks. Izaaka Issakowicza podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że lista składek zostanie stanowczo z dniem 30 lipca 1895 r. zamkniętą. Komitet uważa za swój obowiązek jeszcze raz odezwać się do społeczeństwa polskiego z wezwaniem, aby skorzystać zechciało z krótkiego czasu, jaki pozostaje do zamknięcia listy składek. Czyjekolwiek nazwisko nie znalazło jeszcze pomieszczenia na listach rozesłanych przez komitet, powinien przystąpić do szeregu tych, co wzięli już udział w pięknej narodowej manifestacji, mającej na celu oddać hołd niespożytym zasługom obywatela i kapłana. Całe życie oddawszy na usługi ziomków, sumiennie i żarliwie, z prawdziwie ewangelicznem poświęceniem sprawując szczytne lecz trudne obowiązki kapłańskie, stanął ksiądz Arcybiskup Issakowicz w pierwszym szeregu tych mężów, na których z chlubą i otuchą spogląda cała Polska. Nie wątpimy przeto, że fundusze naszego komitetu zasilą obfite nowe dary i że zamknięcie rachunkowe tak już niedalekie wskaże rezultat godny intencyj, jakiemi kierowali się inicjatorowie tej sprawy. — Lwów, d. 17 czerwca 1895. *Mochnacki*, przewodniczący komitetu, *A. Milski*, *K. Stanuchowski*, sekretarze.

Z Izby sądowej. Trybunał ławy przysięgłych rozstrzygał w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia zajmującą sprawę karną, w której głównym oskarżonym o zbrodnię kradzieży był Józef Biernat, złodziej z zawodu. Tenże, jakeśmy już donieśli, wyłamawszy kratki uciekł z więzienia śledczego od św. Michała i dotychczas nie został pochwycony. Że jednak pozostawił wspólników, z tych jednego, który dopomógł mu głównie do okradzenia klasztoru św. Andrzeja, Trybunał przeto o ich losie dał rozstrzygające orzeczenie. Kradzież dokonana w klasztorze w nocy z 12 na 13 lutego b. r. jakkolwiek dokonana z nadzwyczajną śmiałością i z włamaniem, była zatartą z wyrafinowanym sprytem, że nie można było tak łatwo wpaść na trop sprawców. Dopiero inna kradzież w mieszkaniu p. Michała Kaczora 9 kwietnia i rewizja dokonana u Józefa Biernata dała rezultaty dostateczne, gdyż znaleziono tamże ukryte pod szafką dwie dwuzłotówki polskie, pochodzące z kradzieży klasztornej. Do spełnienia tej kradzieży dopomógł Biernatowi w szczególności Józef Musiał, który służył w klasztorze i znał dokładnie jego rozkład. Otóż rozkład ten opisał Musiał najdokładniej Biernatowi za co miał otrzymać część skradzionych pieniędzy. Aby jednak nie popaść w podejrzenie, za namową Biernata postarał się Musiał, że go w czasie kradzieży za bezprawny powrót z szupasu do Krakowa, zamknięto w areszcie sądu delegowanego miejskiego. Tymczasem Biernat okradł klasztorny skarb przeszło na 500 złr. z czego udzielił Musiałowi po wyjściu tegoż z aresztu 60 złr. oraz utrzymywał go przez pewien czas w swoim domu. Po aresztowaniu, Biernat przyznał się w areszcie policyjnym przed tamże przebywającym Szymonem Reroniem, że w podwórzu, gdzie mieszka, znajduje się jeszcze pewna część owych pieniędzy skradzionych, owiniętych w szmatę i zagrzebanych w piasku. Reroń po wyjściu z aresztu pieniądze w miejscu wskazanem znalazł i w części przepił je i roztrwonił, przez co stał się winnym uczestnictwa w kradzieży. Trzecim wspólnikiem Biernata lubo nie w tej lecz w sprawie kradzieży u p. Kaczora, był Józef Kotula, a wreszcie Helena, żona Biernata. Ława przysięgłych uznała winę trzech pierwszych, natomiast uniewinniła Helenę Biernatową. Trybunał pod przewodnictwem radcy sądu krajowego H. Matusińskiego, na wniosek prokuratora dra Bujaka, skazał Józefa Musiała na 5 lat ciężkiego jednym postem co miesiąc obostrzonego więzienia, a po odbyciu kary, na dozór policyjny. Szymona Reronia na jeden rok więzienia i dozór policyjny, wreszcie Józefa Kotulę na pół roku ciężkiego więzienia z postem co tydzień. Biernata polecono ścigać listami gończemi.

Dla uświęcenia obyczaju przodków urządzają kafiarze, pracujący w zakładach fabrycznych rodziny Włodzimirskich w Podgórzu piękną uroczystość poświęcenia sztandaru, która odbędzie się dnia 24 b. m., o 10-tej rano, w kościele parafjalnym podgórskim, poczem nastąpi przyjęcie gości w lokalnościach zakładów fabrycznych przy młynach parowych.

Z armji. Komendantem 33 pułku artylerji dywizyjnej został mianowany major Ludwik Fiderkiewicz z 10 pułku artylerji korpuśnej.

Jubileusz Zacharjasiewicza we Lwowie zakończył się w niedzielę rautem w Kole literackiem. Już około godziny 8 wieczorem napływać zaczęli goście do salonów Koła literackiego. Obok licznej rzeszy fraków, stawiły się tym razem i piękne panie w równie pięknych wieczorowych strojach. Przybycie jubilata było hasłem do rozpoczęcia uroczystości; panie delegowane z „Czytelni dla kobiet“, po wygłoszeniu przez p. Czermakową znanego wiersza Zacharjasiewicza p. t. „Wieńce“, wręczyły mu wieniec z odpowiednim napisem. P. Roman Żelazowski wygłosił wiersz powitalny, pióra Rossowskiego; panna Szlezygierówna i p. Borkowski odśpiewali kilka pieśni Moniuszki, Niewiadomskiego i Zarzyckiego. Znana pianistka lwowska, p. Settmayerówna oraz pp. Neuhauser i Wolfstahl dopełnili reszty programu. Z kolei zaproszono na estradę panią Czermakową, nagradzając jej piękną deklamację hucznemi oklaskami. Po ukończeniu produkcji zabawiali się obecni ożywioną rozmową, oglądając bardzo gustownie przybrane salony „Koła“. Nakoniec zajęto miejsca wokoło stołów, a kiedy gospodarze napełnili kielichy winem i o toastach nie przepomniano.

Wyścigi cyklistów. Ze Lwowa piszą do nas: Jak przystało dla Towarzystwa, które żydów jako członków nie przyjmuje, lwowski Klub cyklistów otwarcie torn wyścigowego rozpoczął w niedzielę poważną ceremonją religijną, której dopełnił kapłan, poświęcając tor i zabudowania wzniesione prywatną ofiarnością kilku majętniejszych członków klubu. O godzinie 4-tej po południu na świeżo otwartym torze, zbudowanym według najnowszych wymagań techniki sportowej, odbyły się wyścigi z następującym rezultatem: 1 bieg na wysokich bicyklach 2000 metrów. Pierwszy Kusze, drugi Friedrich, obaj ze Lwowa. 2 bieg — rowery drogowe — 1000 metrów. Pierwszy: Tuch z Krakowa w minucie i 42 sekundach, drugi: Friedrich ze Lwowa 1·44$^{3}/_{5}$, trzeci Domiczek ze Lwowa, 1·52$^{1}/_{5}$. 3 bieg główny — 10.000 metrów. Pierwszy: Dr Dawidowski, Lwów 19·36$^{3}/_{5}$, drugi Ligęza, Lwów 19.38$^{3}/_{5}$, trzeci Tuch, Kraków 19·39$^{2}/_{5}$. W biegu tym J. Wójcikiewicz wskutek wypadku odpadł; 4 bieg na tandemach 2000 metrów. Pierwsi: Friedrich i Tuch w 3·22$^{3}/_{5}$, drudzy: Niementowski—Romaszkan w 3·27$^{2}/_{9}$, trzeci: Ligęza—Gustawicz w 3·29$^{1}/_{5}$; 5 bieg na rowerach 1000 metrów: Pierwszy Fiedrich 1·40$^{2}/_{5}$. Drugi Zandler 1·41, trzeci: Tuch 1·52$^{3}/_{4}$. 6 bieg pobitych: Pierwszy Turzański, drugi Ligęza. Po wyścigu odbył się komers na cześć zwycięzców, którym rozdano nagrody i pięciu gości krakowskich.

Niemiecki teatr — pisze *Głos podolski* — zjechać ma w miesiącu lipcu do Tarnopola. Dziś już rokować mu można doskonałe powodzenie, takie, jakiem się teatr polski nigdy u nas nie cieszy, wszyscy bowiem, bez różnicy narodowości pospieszą na przedstawienia, aby nas nie posądzono o szowinizm. Z polskiem teatrem, to rzecz inna, dlatego też polscy artyści zmuszeni grać w Tarnopolu — mrą z głodu. U nas tak zawsze!

Tenże dziennik pisze na innem miejscu:

„Policjanci w Tarnopolu otrzymali nowe czapki kroju francuskiego, które mają wyrugować dotychczasowe konfederatki. Nie wiemy, co spowodowało magistrat do tej wcale niekoniecznej ani też pożądanej nowości. Wygląda to, jak gdybyśmy nie chcieli drażnić naszych najserdeczniejszych sąsiadów z poza słupów granicznych widokiem konfederatek“.

W Trembowli zamordowano onegdaj wystrzałem z rewolweru Jana Sawickiego, syna właściciela cegielni. Morderstwa dopuścili się jego towarzysze z powodu, że Sawicki nie chciał dłużej dotrzymywać im towarzystwa. Jednego z nich, Sztyka, uwięziono i oddano sądowi.

Ruiz Zorilla. Przez śmierć Ruiza Zorilli traci Hiszpanja najfanatyczniejszego przewódcę republikanów. Zorilla od najdawniejszych czasów był przewódcą liberalnych monarchistów, a przeciwnikiem rzeczypospolitej Castellara. On to właśnie odbierał od króla Amadeusza przysięgę na konstytucję, zajmował przy nim godność ministra-prezydenta i towarzyszył mu w ucieczce do Portugalii. Tu nastąpiła w nim godna uwagi przemiana. Powróciwszy do ojczystego kraju stał się nieprzejednanym republikaninem, walczył przeciwko królowi Alfonsowi, wziął udział w sprzysiężeniu, wskutek czego musiał uciekać do Francji, skąd go wygnano. W r. 1893 otrzymał mandat w Madrycie, późuiej udzielono mu pozwolenie powrotu do Hiszpanji. Umarł w Burgos. W d. 16 czerwca odbył się pogrzeb Zorilli przy olbrzymim napływie publiczności. W pogrzebie wzięły udział komitety republikańskie Hiszpanji oraz niektóre portugalskie. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców.

Repertoar teatru miejskiego. We środę 19 b. m. „Halka“, opera w 4 aktach, słowa Włodz. Wolskiego, muzyka St. Moniuszki. We czwartek 20 b. m. „System pana Ribadier“ komedja w 3 aktach z francuskiego. W piątek 21 b. m. „Marta“, opera w 4 aktach Flotowa. W sobotę 22 b. m. „Lysistrata czyli wojna i pokój“, komedja w 5 aktach z prologiem, (występ p. Antoniny Hoffmann). W niedzielę 23 b. m. „Hanusia“ (Hanneles Himmelsfahrt) senne marzenie w 2 oddziałach, Hauptmanna, przekład z niemieckiego Marji Konopnickiej.

Na festyn cieszyński. Oprócz już wykazanych nadesłali komitetowi, urządzającemu festyn na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie:

a) Przedmioty: Bandrowska, Bąkowska, Berowska, Bierkowska (w Suchej), Bienkiewicz, Bojarski, Bryl, Chmurski, Cichanowski, Dąbrowski, Dittmar, Dolińska, Eliasz, Faden, Felklowa, Fischer, Frege, Fritsch, Glattmann, Graff, Gralewicz, Gustawicz, Holik, Janowska, Jaworska, Kirchmajerowa, Korczyńska, Korotkiewiczowa, Kuczkowska, Kutscheba, Lachowiczowa, Lubański, Magowa, Majewska, Malik, Morska, Molęcki, Pieniążkowa, Pochwalski, Pokatyńska, Rożnowska, Rutkowska, Schenker, Schulz, Silberfeld, Skorczewski i Polakiewicz, Sulikowski, Świderski, B. Świętkowa, Szrotowa, Talowski, Tedorowicz, Terlecka (w Tarnowie), Tow. Dobroczynności, Trzebicka, Turski, Wenzel, Wiszniewski, Wodzienowski, Wojtych, Zadrazil, Zajączkowski, Życieńska.

b) Gotówką: Berowska 1 złr., Brandysowa 13 złr., Bystroń 2 złr., Cichanowska 2 złr., Debicki 10 złr., Dębowski 14 złr., Felklowa 10 złr., Friedlein 10 złr., Grigar 1 kor., Ihnatowicz 10 ct., Jaworska 5 złr. 50 ct., Jaworowska 6 złr. 50 ct., Korotkiewiczowa 2 złr. 50 ct., Kossakowa 3 złr., Koszydarski 50 ct., Lachowiczowa 5 złr.. Maywaltowa (Rozwadów) 5 złr., Miłkowski 13 zł., Muranyi 5 złr., Pieniążkowa 1 złr. 70 ct., Reim — Friedrich 1 kor., Rożnowska 2 złr. Silberfeld 1 złr., B. Świątkowa 2 złr. 50 ct., Szrotowa 3 złr., Trąbka 2 złr., Trzebicka 5 złr. 80 ct., Urban 1 kor., Wiszniewski 5 złr., Zakład medalików 1 złr. *Komitet.*

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Pilźnie, rozpisała konkurs do 15 lipca, celem stałego obsadzenia następujących posad nauczycielskich, z językiem wykładowym polskim a mianowicie: 1. Jeduej posady kierującego nauczyciela przy 2 klasowej szkole w Łękach. 2. Dwie posady samoistnych nauczycieli przy jednoklasowych szkołach w Lubczy i Dembowej. 3. Trzy posady młodszych nauczycieli w szkołach dwuklasowych w Zassowie, Róży i Łękach.

Wydział krajowy ogłasza: Z fundacji, utworzonej ze składek całego kraju ku uczczeniu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa I. będą do rozdania z początkiem roku szkolnego 1895/96 dwa stypendja, każde w rocznej kwocie 1000 (tysiąca) złr. Stypendja te przeznaczone są dla młodzieńców, urodzonych w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, którzy ukończywszy z celującym postępem studja w jednym z Uniwersytetów, w Szkole politechnicznej lub też w szkole Sztuk pięknych w kraju i odznaczywszy się przytem moralnością i zacnością charakteru, pragnęliby bezpośrednio po ukończeniu nauk w kraju udać się do najcelniejszych zakładów naukowych po za granicami państwa austrjackiego, dla wyższego wykształcenia się w obranym zawodzie specjalnym. Prawo nadawania stypendjów z fundacji powyższej przyjął monarcha; Wydział krajowy zaś przedstawia na każde stypendjum trzech kandydatów. Termin do wniesienia podań ustanowiono do 2 sierpnia b. r.

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie 800 złr. z fundacji stypendyjnej śp. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla młodzieży polskiej, oddającej się Sztuce malarstwa i miedziorytnictwa ogłasza konkurs Wydział krajowy.

Ambulatorjum szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie wynosiło w maju b. r. 950 osób. Tych było 607 z Krakowa, 95 z Podgórza i 248 z okolicy.

Chorych leczyło się w szpitalu w tymże czasie 74 osób. Z tych było 21 pozostałych z miesiąca kwietnia, w maju zaś przybyło 53. Z ogólnej liczby wyzdrowiało 54, umarło 3, pozostało w leczeniu 17.

Na szpital Bonifratrów ofiarowali: ks. kan. Jurkowski 2 złr.. hr. Andrzejowa Potocka 10 złr., hr. Stanisławowa Tarnowska 15 złr., ks. Czartoryski 5 złr., prof. dr Trzebicki 30 złr., p. Konst. Wiśniewski 3 złr., p. Bujański 3 złr., J. E. p. minister dr J. Dunajewski 40 zł., p. Popiel 5 złr. i p. Juljusz Przeworski 10 złr.

Broszkę z brylantami zgubioną złożono wczoraj w urzędzie dyrekcji policji.

Nekrologja. Karolina Jasieńczyk Żebrowska, wdowa po komisarzu starostwa, zmarła d. 17 czerwca. Wyprowadzenie zwłok nastąpi we środę, dnia 19 b. m. o g. wpół do 4 po południu, z domu nr 22 przy ul. Bożego Ciała, wprost na cmentarz krakowski.

Bernard Berg, b. właściciel realności, lat 64 zmarł w Krakowie 17 bm.

Weronika 1 voto Kwiatkowska, 2 voto Malicka, lat 74, zmarła w Krakowie 18 bm.

Przechadzki po Krakowie.

I. Nad brzegiem Wisły.

(Dokończenie).

Napotykam jeden kanał i drugi zasilający Wisłę pomyjami i innemi nieczystościami miejskiemi. Nie wiem dlaczego prawie wszędzie w nadbrzeżnych miastach wszystkie niemal ścieki kierowane są do ogólnego zbiornika do rzeki, i dlaczego obok kanałów, których wyloty zachodzą w wodę, prawie całe tychże otoczenie jest zbiornikiem nieczystości. Tu spotykamy także olbrzymi śmietnik, służący niby do zasypania jakiejś dawnej sadzawki, czy jeziorka, nieco dalej widać szmaciarnię a na niej setki śmieciarek uzbrojonych w haczyki i odszukujących stare łachy i gałgany.

Wchodzimy w ulicę Rybacką. Inny to znowu obraz. O ile na pierwszej części Powiśla przed mostem rośnie wiklina, tu wielkie drzewa, tak zwane „nadwiślańskie topole“. Brzeg tu stromo ścięty przekonywa, że niegdyś brzeg ten był szerszym i dalej zachodzącym w wodę, że starym zwyczajem Wisła podmyła grunt i zabrała go pod swoje panowanie. Potwierdzają to i domy stojące zbyt blisko od brzegu. Fakt zwykły. Lewy brzeg Wisły zawsze zagrożony naporem wód. Sprawdzić to możemy po skarpach z kamienia niedawno zbudowanych mających tym sposobem zabezpieczyć brzegi. Skarpy już zaledwie widzialne z wody, a Wisła z tem większym impetem podmywa i usuwa zawadzające jej przeszkody.

Nakoniec zbliżam się do małego domku prawdziwie archeologicznej rzadkości. Domek drewniany (Nr 17) z odmiennemi wystawkami na tak zwanym strychu czyli „widermachu“, z wystawką na słupkach przed wejściem. Starowina pamięta co najmniej czasy Rzeczypospolitej i choć się trzyma krzepko, słabe to tam nadzieje, by go kiedy szalejąca burza nie zrzuciła do wody. Takich domów mamy sporo na Rybackiej ulicy. Inny domek już prawie końcowy, oznaczony Nrem 2.

Domek oprócz napisu „Oddział wioślarski“ nieodróżnia się niczem od reszty staruszków na tej ulicy. Naprzeciw niego rodzaj nadbrzeżnego balkonu z kilkoma ławkami w cieniu wysokich, nadwiślańskich topoli. To przystań, o czem przekonywają łodzie, przytwierdzone łańcuchami do pali i bujające się lekkim ruchem na wodzie. Niktby może nie zwrócił uwagi na ową przystań sądząc z pozoru, że to tylko zwykła chatka rybacka, gdyby nie gronko młodzieży spieszącej nad brzeg. Jakież sympatyczne postacie, kwitnące zdrowie, o wdzięcznych poruszeniach ciała i zuchowatości wyciśniętej na ich twarzach. Oto nasi sokoli — marynarze! W tej chwili rozlega się komenda, a dziarski zastęp wskakuje do łodzi. Już puszczają się w „skiffach“ (łódka wyścigowa), z biegiem rzeki, drudzy w „skutterach“ (łodzie o 2 rudlach) ze sternikiem na czele prą się w przeciwnym kierunku. Jest to codzienna wycieczka a raczej zwykłe ćwiczenie dla wypróbowania sił.

Widok malowniczy a tak chwytający za serce. Patrząc na zapasy z falami tej gromadki, mimowoli wyrywa się nam wykrzyk: „Młodości! orla twych lotów potęga, a jako piorun twe ramię!“

Widziałem takiego zucha, jak w drobniuchnej łodzi, w prawdziwej łupinie orzecha, wytężał muskuły robiąc obu wiosłami przytwierdzonemi do skiffu. Z twarzy i z czoła biła mu istna potęga, niepokonana siła ducha. Pruł hardo, żółtawe przestworza Wisły, łodź mknęła po głębinach jak ptaszę w przelocie muskające skrzydełkiem wodę. Pod uderzeniem wioseł rozbryzgiwały się tysiące kryształów, które w promieniach słońca zdały się być smugami płynnego srebra, długa wstęga piany ciągnęła się za łodzią posuwającą się z wzmagającą szybkością. Coraz bardziej zwiększała się odległość, już oto tylko biała czapka marynarza zaznacza jego obecność, już ledwie widać jakiś punkcik ciemny i wreszcie okryły go mgły i opary unoszące się nad wodą.

Zatęskniłem za tym śmiałkiem, powierzającym kruchej łodzi własne życie. Ten człowiek, pomyślałem, nie zadrży z trwogi, niebezpieczeństwo nie zbieli jego twarzy, nie ugnie karku w niewolniczej pokorze, nie splami ust kłamstwem, nie złamią go przeciwności losu, wysoko wzniesie sztandar narodowego honoru i da ofiarę z życia za prawdę!

To nowe pokolenie Polski, któremu musimy ustąpić miejsca na arenie dziejowej, to nasi przyszli spadkobiercy, wychodowani tradycjami przeszłości, wypielęgnowani historją niedoli i pieśniami męczeństwa — to Sokoli!

Oddział wioślarski Sokoła dopiero na dorobku, rozwinął się zaledwie przed trzema laty. W dniu 16 lipca 1892 pierwsza łódź sokolska spłynęła na Wisłę. Dzięki jednak niezmordowanej pracy i zabiegliwości kierowników Towarzystwa gimnastycznego w tym samym już roku Oddział roporządzał ośmioma własnemi łodziami. Dziś posiada ich dwanaście jak: trzy łodzie dwuwiosłowe: Sobiesław, Alfred, Dniestr; jedną dwuparową Wilję, czterowiosłową Wisłę i Krakowiankę, skullery rasowe: Wawel i Sanok, oraz cztery łodzie krajowe t. z. Pychówki: Sokoł, Sokolica, Czajka i Nurek.

Chętnych do pracy i wycieczek wodnych coraz większa zgłasza się liczba. Dotąd członków sportu wioślarskiego zapisało się 39, a sternicy nie szczędzą starań by tym młodym sokolikom potężne urosły skrzydła. Nie miejsce tu do pochwał dla całego gremium naszych marynarzy, bo jeżeli praca ta dla dobra ogółu, więc jest obowiązkiem a obowiązek daje nagrodę w zadowoleniu wewnętrznem z należytego spełnienia zadania, Jeszcze raz zatem: Czołem zasłudze!

Ot i skończyłem przegląd brzegu wiślanego. Domek Nr. 2. był ostatnim na mej drodze, z tego domku tylko jeszcze jeden krok... na Wawel!

Stanisław Miłkowski

HUMOR.

— A co? Przeszło 20 funtów straciłam. Nie uważasz pan, że mi z tem zeszczupleniem bardzo do twarzy?

— A jakże! Droga pani bardzo zyskała od czasu, jak tyle straciła...

Nasze paupry.

— A przecieżeś mi przyrzekł, że mi pomożesz jak się wszystkie chłopaki na mnie rzucą.

— A jakże. Ale przecież cię biło tylko pięciu a inni stali na boku.

Zdanie na dobie.

Tuż przed bankiem (miejsce „radne“)
Kupka żydków się zebrała;
Był tu bankier, trzech „wekslowych“
I urzędnik od... kahała.

Wszyscy cicho coś mruczeli,
Długie brody swe gładzili,
Po co Hirsz za „mokrem“ morzem
Kraj założyć im się sili.

Tyle na to dawaj franków,
Że od śmiechu boki zrywać,
Bo gdy tam-li żydzi będą,
Kogoż będą więc — okpiwać?...

Aż „kahalny“ w łeb się skrobnął
I rzekł głośno: „Ja tak sądzę,
Że on lepiej byłby zrobił,
Gdyby tu dał te pieniądze.

„Po co jechać aż za morze,
To nie trzeba przecie wcale —
My tu sobie swój kraj zrobim
Przy zwiększonym kapitale...“

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz postanowieniem z dnia 7 b. m. zamianował scholastyka przy kapitule katedralnej w Przemyślu, ks. biskupa sufragana, Jakóba Glazera, dziekanem kapitulnym, a ks. kanonika dra Juljusza Paszyńskiego scholastykiem kapitulnym.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych postawił młodoczech Kaizl wniosek, aby ze względu na sytuację palramentarną przerwać obrady Izby na tak długo, dopóki nie będzie usunięte przesilenie, albo przynajmniej dopóki nie nastąpi prowizoryczne porozumienie się wszystkich stronnictw co do dalszego prowadzenia spraw państwa. Wniosek dep. Kaizla odrzuciła Izba w imiennem głosowaniu 144 głosami przeciw 63. Dep. Foregger, Kraus, Morre i tow. wnoszą zmianę regulaminu obrad Izby, a mianowicie żądają, aby w regulaminie było powiedzianem, że językiem rozpraw jest w Izbie język niemiecki. Wniosek przekazano komisji regulaminowej.

Dep. Pernerstorfer i tow. interpelują ministra spraw wewnętrznych w sprawie rozwiązania jednego ze Stowarzyszeń studenckich.

Hr. Czernin, przewodniczący komisji legitymacyjnej, odpowiadał na wniosek, postawiony na ostatniem posiedzeniu przez dep. Schneidra, a dotyczący weryfikacji wyboru dep. Blocha. Mowca oświadczył, iż referent gotów jest w najbliższym czasie złożyć w tym przedmiocie sprawę.

Izba przeszła następnie do porządku dziennego i rozpoczęła obrady nad reformą podatkową. Przy głosowaniu nad §. 264 zażądał dep. Vaszaty 10-minutowej pauzy. Wniosek został dostatecznie poparty. Paragraf 268 po kilkakrotnem głosowaniu i czterokrotnej pauzie został uchwalony w brzmieniu komisji, a również przyjęto paragrafy 269—271, przyczem także następowały pauzy przed każdem głosowaniem.

Komisja marynarki delegacji węgierskiej sprawdziła sprawozdanie finansowej delegacji węgierskiej, uchwaliła bez dyskusji preliminarza wspólnego ministerstwa finansów dla wspólnej najwyższej Izby obrachunkowej, oraz przyjęła do wiadomości sprawozdanie o funduszach, będących w zarządzie wspólnego ministerstwa finansów, uchwaliła nadwyżkę w cłowych poborach granicznych, preliminowaną na rok 1896 na 49,047.140 złr. netto, a więc o 1,507,420 złr. wyżej, niż w roku ubiegłym i sprawdziła odnośne sprawozdanie.

Izba niższa parlamentu angielskiego przyjęła 220 głosami przeciw 83 wniosek Mac Carthy'ego, żądający skreślenia pozycji w budżecie na wzniesienie pomnika Cromvella, gdyż byłoby to obrazą ludu irlandzkiego. Rząd głosował z większością.

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicji wschodniej ukonstytuował się, wybierając prezesem w miejsce ks. Adama Sapiechy, który godność prezesa tegoż komitetu złożył, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Wiceprezesem wybrany został dr Tadeusz Skałkowski, a sekretarzem p. Albin Rayski.

Wiedeń d. 17 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*Sm.*) Agonja koalicji trwa ciągle. Lekarze, odbywający konsyljum nad łożem śmiertelnie chorej, próbują przeróżnych środków zaradczych, a ciężkość położenia leży w ułożeniu testamentu, wymagającem dopełnienia rozmaitych formalności. Onegdaj był dzień audjencyj u cesarza. Najprzód przyjmowanym był namiestnik galicyjski, hr. Badeni, potem prezydent gabinetu, ks. Windischgraetz, w końcu minister spraw wewnętrznych, margrabia Bacquehem. Przesilenie, którego tylko symptomatycznym objawem jest sprawa cylejska, polega na walce lewicy z klubem zachowawców hr. Hohenwarta, prowadzonej nie tylko w łonie parlamentarnej koalicji, lecz także i w łonie gabinetu, dla tego też chwilowo o sprawę cylejską wcale nie idzie. Lewica stawia rzecz tak, żeby koniecznie wywołać przesilenie w parlamencie i w rządzie, żeby rozbić ustrój obecnej koalicji, pozbyć się raz hr. Hohenwarta, utworzyć nową koalicję bez niego, w której lewica miałaby zapewnioną przewagę. Ks. Windischgraetz, oceniając należycie położenie, dąży do radykalnego uporządkowania stosunków, ofiarowując swoje i swojego gabinetu ustąpienie. Korona życzy sobie odroczenia do jesieni. Obecnie więc idzie głównie o to, w jakiej formie odroczenie nastąpi: z załatwieniem budżetu, lub z tymczasowością budżetu? Z obecnym gabinetem lub z jego dymisją i poruczeniem mu prowadzenia interymistycznie interesów państwa? Z odroczeniem Izby poselskiej lub jej rozwiązaniem? Naturalnie spoczywa rozstrzygnięcie co do tych pytań w ręku cesarza. Dziś mają kluby głos. Potem będą prawdopodobnie powołani do cesarza niektórzy przewódcy stronnictw sprzymierzonych, a jutro lub pojutrze zapadnie rozstrzygnięcie. Żydzi wygrali, gdyż udało im się rozbić koalicję w dzisiejszym jej składzie.

Sojusz Koła polskiego z żydowsko-liberalną lewicą, czyli nowa wykluwająca się koalicja byłaby najzgubniejszym i najnieszczęśliwszym eksperymentem, który pod żadnym warunkiem nie dałby się długo utrzymać. Pod gruzami tej nowej koalicji zagrzebałoby Koło polskie cały swój urok polityczny, swoją popularność, znaczenie i powagę. Z bankrutami politycznymi rozsądni ludzie nie mogą się zapuszczać w silniejsze związki. Niestety, są jednak czynione usiłowania w tym kierunku. Czyż wyborcy galicyjscy uważani są za bezmyślną masę, iż po za ich plecami knowają się takie zamachy? Czujność więc i baczność panowie wyborcy! W was tkwi siła.

Estafette występuje z twierdzeniem, że francusko-rosyjski sojusz opiera się jedynie i wyłą-

cznie na konwencji woiskowej, zawartej w roku 1893. Od tego czasu tak ministerstwo spraw zewnętrznych w Paryżu, jako i w Petersburgu starało się konwencję tę przenieść na grunt czysto polityczny, a tem samem nadać jej trwałość traktatu politycznego, dotąd wszakże nie doprowadzono do skutku. (Tak i my od początku zapatrujemy się na tę sprawę. *Przyp. Red.*)

Frankfurter Zeitung donosi do Petersburga: Armeński katolikos miał wczoraj audjencję u księcia Łobanowa, trwającą trzy godziny. Katolikos opisywał niedolę 50.000 wychodźców, którzy obecnie przebywają na Kaukazie a którym powrót do Turcji został wzbroniony. Dziennikom nie pozwolono ogłosić memorandum katolikosa które tenże podał carowi. a to dla tego aby nie drażnić Turcji. Wiadomo równie, że Rosja nie przedsięweźmie żadnych bardziej stanowczych kroków, zmuszających Turcję do zaprowadzenia reform.

Z pewnego źródła dowiadujemy się, — pisze ono — że francuski ambasador Cambon, wystosował prywatne pismo ambasadora angielskiego Sir Currie, w którym oświadcza, że Anglja nie może spodziewać się poparcia Francji, gdyby przedsięwzięła jakie gwałtowne środki przeciwko Turcji.

Posłowie Anglji, Francji i Rosji złożyli oświadczenie w sprawie armeńskiej, że na podstawie odpowiedzi Turcji nie może przyjść do porozumienia. skutkiem czego zażądali odpowiednich instrukcyj. Angielski poseł Sir Currie przyrzekł, że ze względu na zmianę Wezyratu wyjedna u swego rządu przedłużenie terminu na stanowczą odpowiedź. Równie też Porta przez swego ambasadora w Londynie Rustema baszę, prosiła sekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych o pewną zwłokę, celem dania nowemu wezyrowi możności obznajomienia się ze sprawą, zanim ostateczna odpowiedź na żądania mocarstw udzieloną będzie. Angielska flota, której obecność na tureckich wodach jest poważnym aktem dla Porty, odpływa do Cypru. Znaczyłoby to, że Anglja zmiękła. Czyżby ją już inne mocarstwa opuściły? Zasługuje tu na zanotowanie, że donosi o tej sprawie „Biuro korespondencyjne“.

Onegdaj odbyła się narada ministerjalna w Madrycie. której przedmiotem było położenie na wyspie Kubie. Minister marynarki został upoważniony, do zakupna małej eskadry. Dalej powzięto postanowienie aby oprócz 10.000 ludzi przeznaczonych na Kubę. wysłano jeszcze 25.000, co nastąpi w najbliższym tygodniu. Widać z tego. że tam źle, bardzo źle!

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 19 czerwca (rano). (Z Rady państwa). Po długiej dyskusji obstrukcyjnej wystąpił w Izbie Lueger z wnioskiem nagłym, żądającym od rządu wyjaśnienia przebiegu przesilenia. Po odrzuceniu nagłości tego wniosku posiedzenie odroczono do czwartku.

Wydział budżetowy 19 głosami przeciw 16 przyjął pozycję na gimnazjum cylejskie, wobec czego wystąpienie zjednoczonej lewicy z koalicji zdaje się prawie faktem dokonanym. Lewica ma podobno zamiar utworzyć nową koalicję, składającą się z Polaków. konserwatywnych, a później prawdopodobnie i Czechów.

Lewica chciała zmusić ustępujący rząd, by on przed dymisją swoją zezwolił na prowizorjum budżetowe, a to w tym celu, by pozycja cylejska ulotniła się; tymczasem po porozumieniu się z hr. Hohenwartem zadecydowano załatwienie całego budżetu.

Zaleski odbył długą konferencję z Młodoczechami i otrzymał od nich przyrzeczenie, iż pod warunkiem, że reforma podatkowa ponownie znajdzie się po formie na porządku dziennym obrad Izby, oni zaniechają obstrukcji. Przy tej sposobności mówią tu głośno, że stan wyjątkowy w Pradze zostanie już niebawem zniesiony a cesarz przybędzie na wystawę etnograficzną do Pragi.

W czwartek gabinet zawiadomi oficjalnie Izbę o swojej dymisji. Windischgraetz ma wkrótce powrócić do steru; inni ministrowie będą pełnili swoje obowiązki aż do końca sesji.

Londyn 19 czerwca (rano). W. Porta dała mocarstwom zadowalającą odpowiedź w sprawie armeńskiej.

Wiedeń 18 czerwca (w południe). Koło polskie wydało następujący komunikat: „Koło polskie przeprowadziło poufną naradę nad ustępami *h* i *l* projektu reformy wyborczej. Przy tej sposobności z wielu stron poruszono kwestje polityczne, a poważne głosy oświadczyły się za potrzebą utrzymania koalicji stronnictw umiarkowanych, dających w dzisiejszem położeniu gwarancję przeprowadzenia celów ogólno-państwowych, tudzież ustaw będących programem nie tylko koalicji, ale koniecznością polityczną, wynikającą z sytuacji, a tak samo widoczną teraz, jak przed półtora rokiem“.

Wiedeń 18 czerwca (w południe). Wczoraj wieczorem niemiecka lewica odbyła posiedzenie, na którem jednogłośnie uchwalono wystąpić z koalicji, jeżeli by dzisiaj wydział budżetowy przyjął pozycję na gimnazjum cylejskie.

Wiedeń 18 czerwca (w południe). Dymisji gabinetu należy oczekiwać dzisiaj, przedtem jednakże, nim Windischgraetz ustąpi, ma być załatwiony budżet.

Wiedeń 18 czerwca (po południu). **Prezydent ministrów austrjackich, książę Windischgraetz, wręczył dziś w południe cesarzowi dymisję całego gabinetu. — Stanisław hr. Badeni otrzyma tekę rolnictwa w przyszłym gabinecie.**

Paryż 18 czerwca (w południe). Prezydent Faure wysłał telegram do cara z podziękowaniem za order.

Paryż d. 18 czerwca (w poł.) Admirał Renard telegrafował do ministra marynarki, że eskadry francuska i rosyjska złączyły się na południe od wyspy Laugeland i odtąd razem popłynęły do Kilonji.

Paryż d. 18 czerwca (w poł.) Panuje tu wielkie rozczarowanie. Wszyscy spodziewali się, że ambasador rosyjski hr. Mohrenheim wręczając prezydentowi republiki wielką wstęgę orderu św. Jędrzeja, powie coś o „sojuszu“—tymczasem przemowa jego, była całkiem ogólnikowa. Mówił on o „przyjaźni“ dwóch państw, o „uczuciach“ cara dla Francji i jej prezydenta, ale o „sojuszu“ ani wspomniał.

Paryż 18 czerwca (w południe). *Dépêche de Toulouse* dziennik radykalno-socjalistyczny zapewnia, że między Francją a Rosją sojusz w rzeczy samej został podpisany. Ze strony Rosji podpisał go W. ks. Konstanty, ze strony Francji zmarły prezydent Carnot. Izba poselska nie otrzymała go do zatwierdzenia, gdyż car Aleksander III miał oświadczyć, że on nie chce mieć nic do czynienia ze zgromadzeniem adwokatów.

Paryż 18 czerwca (w południe). Według wiadomości, które tu przyszły z Madrytu, rząd hiszpański postanowił czemprędzej zakupić kilka bateryj dział Kruppa i 19 łodzi kanonierskich. Wszystko odchodzi na Kubę.

Londyn 18 czerwca (w południe). Wiadomości, które tu otrzymano z Panamy i Florydy, brzmią dla Hiszpanów, walczących na Kubie, bardzo niepomyślnie. Marszałek Martinez Campos został raniony koło Guantenamo. Jeden z dowódców powstania, Maceo (młodszy) otoczył dworzec kolejowy w Gibara i wziął 125 żołnierzy do niewoli. przyczem zdobył także 80.000 dolarów, 1.000 karabinów i wielkie zapasy amunicji.

Wiedeń 19 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 408·25 Laenderbank 285·80, Staatsbahn 442·50, Lombardy 111·75.

Gospodarstwo i handel.

Wygaśnięcie zarazy pyskowej. Z powodu zupełnego wygaśnięcia zarazy pyskowo-racicowej w całym politycznym powiecie krakowskim, Namiestnictwo wyłącza ten powiat z obszaru zamkniętego, ustanowionego rozporządzeniem z dnia 16 maja b. r. l. 40.957 celem stłumienia wspomnianej zarazy i zezwala na wolny obrót temi zwierzętami w wymienionym powiecie. przy zachowaniu istniejących przepisów pasportowych. W powiecie krakowskim i mieście Krakowie wolno zatem odbywać targi na zwierzęta racicowe i ładować je tudzież wyładowywać na upoważnionych stacjach kolejowych. Zakaz wolnego obrotu zwierzętami racicowemi, wydany rozporządzeniem z dnia 16 maja b. r. l. 40.957. obejmuje więc jeszcze nadal powiaty polityczne wielicki i bocheński.

Rząd niemiecki w spisie obszarów zamkniętych z powodu zarazy płucnej w Austro-Węgrzech, wydanym 22 maja b. r. przez niemiecki urząd zdrowia w Berlinie. nie wykazał już I. obszaru zamkniętego w Galicji, obejmującego powiaty polityczne: Żywiec, Biała, Chrzanów, Wadowice, Kraków, Wieliczka, Myślenice, Bochnia, Limanowa, Nowy Targ, Nowy Sącz, Brzesko, Dąbrowa, Tarnow, Grybów i miasto Kraków, wskutek czego traci moc obowiązującą obwieszczenie z dnia 11 maja 1895 l. 39.018. Wydany zaś przez rząd pruski w Opolu a ogłoszony obwieszczeniem Namiestnictwa z dnia 7 kwietnia 1895 r. l. 29.228 zakaz wprowadzania żywego bydła rogatego z Galicyi i nadal obowiązuje.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 czerwca.

W miarę zbliżających się żniw, stan urodzajów się polepsza, która to okoliczność na ceny tutejsze oddziaływuje tem gorzej, że zapasy zboża, mianowicie w Węgrzech są jeszcze wcale znaczne, tak, że od paru dni przy silnem zaofiarowaniu notowania tamtejsze dość znacznie się obniżyły. Wobec tego na targu dzisiejszym posiadacze zboża starali się wyzbyć swe zapasy, a nie znajdując nabywców obniżali swe żądania, żeby tylko zachęcić ich do kupna. Tym sposobem prawie wszystkie produkta mniej lub więcej obniżyły się w cenie.

Płacono pszenicę białą 8·— do 8·40: czerwoną 7·90 do 8·45 złr.; żółtą 7·90 do 8·20 złr.; żyto 6·50 do 6·85 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr.; na kaszę 6·— do 6·25 złr.; owies 6·50 do 7·— złr.; rzepak 10·— do 10·25 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·75 do 6·25 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Prądnik biały 14 czerwca.

Na targ poniedziałkowy dostawiono 2390 — wtorkowy 453 sztuk nierogacizny, między temi 625 chudych i prosiąt.

Z Dyrekcji zakładu kontumacyjnego.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. R. Adams z Iranes J. Hyams z Iranes. W. Smith z Berlina. J. D. Wood z N. Jorku. G. Koegler z Wiednia. Br. Schosber z Austrji.

Hotel Saski. J. Müller z Ołomuńca. A. Baier z Górki. A. Bocheński z Tuszowa. H. Sporer z Wiednia. S. Blüh z Wiednia. T. Moriconi z Warszawy. W. Lewandoowska z Warszawy. M Morawska z Dembna J. Urbański z Wiśniowa. A. Jelnik z Warszawy. Br. Piotrowicz z Oszczyszowa. A. Czajkowski ze Lwowa. K. Wiktor z Zarszyna. J. Hatton z Węgier. A. Bulford z Węgier. H. Ibbelt. z Węgier.

Hotel Drezdeński. H. Fr. Schnell z Wiednia. L. Goldsteiner z Wiednia. St. Hofman z gub. Miskiej. A. Markowski z Warszawy. B. Jerominowa z Warszawy. M. Grodzka z Warszawy. W. Suckow z Wrocławia. St. Szymanowski z gub. Chersońskiej. M. Sofer z Wiednia.

Hotel Krakowski. Ks. Jakób Rozwadowski ze Starego Sącza. K. Denker obyw. z Majdanu. T. Stentgel obyw. z Król. Polskiego. A. Kulesza z Cambrai. Z. Zdanowicz z Wilna. P. Rudziński z Rosji. K. Tetmajer z Galicyi.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor: odpowiedzialny Józef Rogosz.